Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 237 (Rok XIII, Nr 23) 15 grudnia 1953 Cena (Price) 1/6

ZACHÓD WOBEC KOŚCIOŁA W POLSCE

NIE wiemy w dalszym ciągu gdzie jest kardynał Wyszyński i przewidywać możemy najgorsze. Chwilowo cisza panuje w sprawach kościelnych w Polsce. Obawiać się jednak należy, że jest to spokój jaki zachowuje wąż boa po połknięciu nowej ofiary. Komuniści muszą mieć czas na strawienie sprawy aresztowania Prymasa.

Jest ważne, by czas ten został wykorzystany dla zniechęcenia ich do następnego ataku. Stąd waga akcji protestu wolnego świata. Dała jej impuls Stolica Apostolska alokucją Papieża do korpusu dyplomatycznego. Zanim ruszy sprawa w Narodach Zjednoczonych, pewien krok został już zrobiony. Jest nim wspólne wystąpienie kardynałów, arcybiskupów i biskupów świata anglosaskiego w imieniu 58 milionów katolików. Uderza, że w tej sprawie po raz pierwszy wystąpili łącznie z biskupami brytyjskimi nie tylko biskupi amerykańscy, ale także irlandzcy oraz indyjscy.

Protest został opublikowany na imponującej manifestacji katolików angielskich w londyńskim Albert Hallu. Komentarzem do niego były przemówienia kardynała Griffina i biskupa Heenana. W tych przemówieniach niezwykle cenne z polskiego punktu widzenia było stanowcze stwierdzenie, że Polska jest pod okupacją sowiecką, a prawe władze państwa polskiego znajdują się na wychodźstwie.

Wyrazem interesującego rewizjonizmu politycznego był głos jedynego protestanta, redaktora Muggeridge'a, który nie zawahał się nazwać postępowania Roosevelta i Churchilla w okresie Jałty „ribald baffoonery" (ordynarne błazeństwo).

Bezkompromisowe stanowisko Kościoła katolickiego w krajach anglosaskich stać się może przykładem zachęcającym dla katolików wielu mniejszych narodów, a dla bolszewików wskazówką, że walka z Kościołem w Polsce jest szkodliwa dla ich zamiarów wobec świata.

Ale liczyć się trzeba z koniecznością długotrwałego stałego działania protestacyjnego i zwalczania kontrpropagandy sowieckiej. Kto by sądził, że spełnił swój obowiązek przez jednorazowe złożenie podpisu na liście protestacyjnej, byłby w grubym błędzie. Pierwszy protest dopiero rusza z miejsca, umożliwia skuteczniejszą i dalszą akcję emigracji polskiej.

DYMISJA GEN. ODZIERZYŃSKIEGO

Już w trakcie składania niniejszego numeru przyszła wiadomość o dymisji gen. Odzierzyńskiego. Pp. Hanke, Hryniewski i Rusinek zażądali natychmiastowego rozpisania wyborów do Rady Narodowej w Wielkiej Brytanii. Oznaczałoby to jawne rozbicie toczących się wciąż rokowań o zjednoczenie polityczne. Gen. Odzierzyński sprzeciwił się wnioskowi, a trzej wymienieni podali się do dymisji. Ponieważ stanowią oni większość gabinetu, gen. Odzierzyńskiemu nie pozostawało nic innego, jak podać się do dymisji. Dymisja ta została skwapliwie przyjęta przez prez. Zaleskiego.

BERMUDY I BERLIN

Długo oczekiwana konferencja na Bermudach należy już do wspomnień. Jej wyraźnym wynikiem jest decyzja sprzymierzonych przejścia przez ciężkie dyskusje z Rosjanami na konferencji czterech mocarstw, która zapewne odbędzie się w zimie w Berlinie po to, żeby przedstawiciele Sowietów mogli na niej zaproponować . . . odbycie konferencji pięciu mocarstw z Chinami komunistycznymi.

Na decyzję przystąpienia do tej operacji, która zapewne zostawi po sobie wspomnienia odswającej w cień myśli o bolesnych przeżyciach u dentysty, wpłynęła w dużym stopniu postawa Wielkiej Brytanii i Francji, ale także i przekonanie rządu Stanów Zjednoczonych, że bez tego politycznego rwania zębów nie można będzie się obejść.

Rosjanie bowiem zgodzili się na konferencję czterech, gdyż ich początkowo odmowne stanowisko zaczynało podmywać dotychczasowe sukcesy malenkowskiej ery zimnego pokoju. Amerykanie doszli też do przekonania, iż lepiej pokazać światu złą konferencję, niż narażać się na zarzut, że się przegapiło dobrą okazję.

Co do rezultatów, nie może być zbyt wielu wątpliwości — oczekiwanie rezultatów bowiem należy nazwać przesadnym optymizmem.

Co może być osiągnięte na konferencji? Brytyjskie dążenie do odprężenia i zapewnienia wymiany handlowej pomiędzy Wschodem i Zachodem? Rosyjskie pragnienie wyprawienia wojsk amerykańskich za ocean i niedopuszczenia do uzbrojenia Niemiec zachodnich? Francuskie marzenie o uzyskaniu bezpieczeństwa wobec Niemiec i Rosji jednocześnie? Amerykańskie zamiary wypchnięcia Rosji z Europy?

Wszystkie te sprawy są z sobą tak ściśle powiązane, że nie może być mo-

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NAJLEPSZE ŻYCZENIA DOBRYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA SKŁADA WYDAWNICTWO „MYŚLI POLSKIEJ"

wy o załatwieniu jednej bez rozwiązania pozostałych. Każda zaś z mniejszych i większych stron ma zupełnie odmienne poglądy nie tylko na to, co chciałaby zbiorowo uzyskać, ale przede wszystkim na to, od czego indywidualnie nie może odstąpić.

Sowiety nie mogą się wyrzec panowania nad satelitami, włączając wschodnie Niemcy, jeśli myślą o zachowaniu roli światowego mocarstwa, mającego pewnego dnia wystąpić o panowanie nad kulą ziemską. W tej chwili myślą o konsolidacji swych podbojów i ich zachowaniu. Dla tego też celu chcieliby pozbyć się wojsk amerykańskich z Europy. Ofiarowują jako cenę wspólne zneutralizowanie Niemiec z zachowaniem własnych wpływów. Do ustępowania nie mają nic.

Stany Zjednoczone nie mogą porzucić myśli o uzbrojeniu zachodniej Europy, jeśli chcą się czuć pewnie na Atlantyku. Mogą ofiarować Sowietom gwarancję, że ich nie zaatakują. Innych ustępstw trudno od nich oczekiwać.

Francja i Wielka Brytania mogłyby zająć odmienne stanowisko, ale to też należy do dziedziny marzeń niektórych polityków w tych krajach, a nie do politycznej rzeczywistości świata. Francja jest w takiej sytuacji, że przy całej naszej sympatii dla tego kraju, trzeba wątpić w jakiekolwiek stanowisko francuskie oparte o trwałą politykę. Dopóki Francja nie będzie miała wyraźnej większości popierającej jakąś sprecyzowaną politykę zagraniczną, dopóty jej głos we wszystkich koncertach międzynarodowych będzie drugim dostosowanym do ogólnej melodii.

Wielka Brytania ma o wiele większe znaczenie obecnie, ale cóż może zaofiarować Sowietom prócz pewnej ilości towarów, które Rosjanie kupią bez względu na wyniki wszelkich konferencji? Brytyjczycy nie mogą popierać ustąpienia Amerykanów z Europy, gdyż musieliby ciężar ewentualnej obrony wziąć na własne barki, nie mogą dążyć do likwidacji NATO, gdyż sami tego przymierza potrzebują.

W tych warunkach jest rzeczą wyraźną, że Rosjanie Amerykanom nie mogą nic ofiarować, Anglikom i Francuzom mogą zaś proponować ustępstwa na koszt amerykański. Amerykanie nie mają nic dla Rosjan, z Francuzami przeżyli już tyle kłopotów, że i więcej nie będzie stanowiło zagadnienia, a Anglikom mogą zaproponować nabycie tych towarów, które mogłaby zamówić Rosja.

Skutek jest zawsze ten sam. Nie będzie wojny i nie będzie pokoju. Węzeł gordyjski współczesnej polityki światowej dalej czeka na Aleksandra.

CIĄGLE NA ROZDROŻU

Przed konferencją bermudzką, rząd Laniela uzyskał parlamentarną większość dla polityki popierającej powstanie armii europejskiej. Poparcie to jest raczej papierowe jeśli zważyć, że deputowani głosujący za wnioskiem rządowym byli zgodni „w zasadzie", ale nie w szczegółach. Konkretna ratyfikacja traktatu o armii napotka we Francji jeszcze wiele trudności i nie wiadomo czy zostanie przeprowadzona. Opór przeciw niej wzrasta w szeregach prawicy, gdzie ocenia się krytycznie dotychczasowe osiągnięcia „europejskie", a przede wszystkim krytykuje się istniejącą wspólnotę węgla i stali, która zdaniem przemysłowców francuskich więcej przynosi korzyści niemieckim partnerom niż im samym.

Na lewicy panuje nie mniejsze zamieszanie, co do tego jak planować politykę kraju, przeto ewentualni kandydaci na następców Laniela — Pinay i Mendes - France również nie są pewni czy nie lepiej odłożyć ratyfikację obronnego paktu europejskiego.

Sowiety w tej wodzie łowią ryby w najlepsze.

STRZELEC KELLY I JAPOŃSCY JEŃCY

Legenda o rzekomej wojnie bakteriologicznej w Korei rozwiała się jak dym po ogłoszeniu sprawozdań lotników amerykańskich wracających z niewoli chińskiej. Opowiadali oni, jak ich zmuszano do składania odpowiednich nieprawdziwych zeznań. Bezpośrednio potem nastąpiła kampania amerykańska w sprawie okrucieństw dokonanych przez komunistów nad bezbronnymi jeńcami wojennymi.

Komuniści chińscy i sowieccy odpowiedzieli zarzutami o rzekomych amerykańskich okrucieństwach w stosunku do jeńców chińskich.

Świat, czytający raporty obu stron, może mieć wobec tego wątpliwości, gdzie jest prawda. O te właśnie wątpliwości chodzi propagandzie sowieckiej. Prawda jest dla bolszewików obojętna — istotne jest czy uda się stworzyć własną „prawdę", która może być zupełnie nieprawdziwa. Używa się jej potem do bałamucenia opinii publicznej na Zachodzie, a ta dotychczas daje się bałamucić.

Przykładem są dwa interesujące i przykre wypadki, które doczekały się tylko wzmianek na zachodzie Europy, albo zostały ogłoszone jedynie przez wyraźnie antykomunistyczne gazety.

Roger Kelly, angielski spadochroniarz został wzięty do niewoli przez Niemców w bitwie pod Arnhem. „Oswobodzony" przez bolszewików i natychmiast aresztowany przez NKWD spędził osiem lat w komunistycznych więzieniach, po to by zostać ostatecznie oddany władzom angielskim w zeszłym miesiącu. Oddano go, gdyż mało było nadziei na przedłużenie mu życia. Kelly przeżył jednak i opowiedział takie rzeczy, że przyzwyczajeni do ponurych informacji oficerowie brytyjskiego wywiadu nie mogli uwierzyć własnym uszom. Okazało się jednak, że Kelly mówił prawdę. Przez osiem lat był prześladowany, torturowany, na jednej tylko ręce może wykazać dwanaście szram po ranach zadanych przez katów. Oskarżali go o szpiegostwo, ale puścili wolno. Po co więc oskarżali i torturowali? Puścili w chwili zalotów politycznych do Wielkiej Brytanii, nie licząc się z faktem, że Kelly jest żywym dowodem ich perfidii, okrucieństwa i barbarzyństwa.

Pierwsi jeńcy japońscy przybyli z Sachalinu do domu. Opowiedzieli o powstaniu w łagrach bezpośrednio po śmierci Stalina, o walkach ze specjalnie przysłanymi wojskami MWD, o śmierci setek i o rozstrzelaniu tysięcy. Mówili o budowie tuneli podziemnych z Sachalinu do Kraju Amurskiego, w których giną ludzie w najokropniejszych warunkach. Wysiłek jest tam taki, że bolszewiccy oprawcy nie mogą wyznaczyć więcej niż czterech godzin pracy dziennie w tunelu. Za każdy dzień przepracowany aresztowany ma obiecane skrócenie okresu kary o trzy dni. Komuniści są hojni, gdyż pracujący nie mają nadziei dożycia do zwolnienia.

Ta druga sprawa znalazła bardzo mało miejsca na szpaltach prasy zachodnio-europejskiej. Japończyków nikt tu za bardzo nie lubi, z rozmaitych zresztą powodów. Niemniej ich opowiadanie rzuca jaskrawe światło na ten rząd sowiecki, który tak ostatnio broni się, że nie ma w Rosji obozów koncentracyjnych. Rzeczywiście nie ma obozów koncentracyjnych, ale są obozy powolnej śmierci.

Zachód zaś spokojnie słucha tego, gdyż ostatecznie chodzi o męczeństwo nie Francuzów czy Anglików, ale Rosjan, Japończyków, Polaków, dalekich i nieważnych ludzi. Za to idiotyczne wiadomości o tym, jak bolszewicy przyjmowali jakiegoś własnego agenta z zagranicy na wizycie w Moskwie, albo opowiadania o dobrej francuskiej czy angielskiej wymowie dzieci ze szkół sowieckich zajmują dużo miejsca w wielkiej części prasy Paryża i Londynu.

NONSENSY

Polacy są przekonani, że obrona Sowietów pochodzi od komunistów, od niezorientowanych i od niemądrych. Publiczność zachodnia przypuszcza nieraz, że do liczby tej trzeba jeszcze zaliczyć bezstronnych. Ponieważ zaś niemal nikt w świecie wolnym nie ma czasu na dokładne studiowanie życia

pod komunistami, przeto nieraz najbardziej bezsensowne argumenty apologetów bolszewizmu przechodzą bez właściwej krytyki.

Niedawno angielski labourzysta Emrys Hughes objechał Niemcy, z dużą uwagą zwiedzając strefę sowiecką. Po powrocie opisał w prasie swe wrażenia, kładąc główny nacisk na tezę zjednoczenia tego kraju i świadomie czy nieświadomie podpierając Sowiety w tej sprawie.

W opublikowanym przez prasę lewicową artykule dotknął on również tak zwanego brakoróbstwa, przy okazji opisywania wizyty w fabryce butów Eissenfels w zonie sowieckiej. Dyrektor tej fabryki wytłumaczył mu, że buty są drogie i w złym gatunku, z powodu trudności uzyskania dobrej skóry z Niemiec zachodnich. Konkluzja Hughesa brzmiała przeto: „Buty z fabryki są w złym gatunku nie dlatego, że zawinił socjalizm czy komunizm lub niedbała praca; jest to po prostu skutek wariacko podzielonego na strefy gospodarstwa kraju".

Tak więc „brakoróbstwo" w strefie komunistycznej jest rzekomo skutkiem podziału Niemiec. Ponieważ „brakoróbstwo" jest zjawiskiem powszechnym w Czechosłowacji, Polsce, Rumunii i oczywiście w samych Sowietach, nasuwa się pytanie: Czyżby każdy z tych krajów był też podzielony na dwie okupacje? Idiotyzm takiego postawienia sprawy jest oczywisty, lecz niewielu ludzi na świecie wie o co chodzi, więc „poputcziki" komunizmu bezkarnie piszą takie rzeczy, o których Francuzi mawiają, że brak im i głowy i ogona.

WYBORY PRZECIWKO ZJEDNOCZENIU

Z przemówienia Tadeusza Bieleckiego na uroczystym obchodzie 60-lecia Ligi Narodowej w Birminghamie

... Są pewne czynniki w polskim życiu emigracyjnym, które starają się za wszelką cenę odsunąć moment porozumienia. Ta gra na zwłokę potrzebna jest widocznie po to, aby stwarzając fakty dokonane, nie dopuścić do zjednoczenia. Tymczasem odraczanie zjednoczenia jest wysoce niepożądane ze względu na rozwój sytuacji międzynarodowej, o czym poprzednio mówiłem ... Wysunięcie zaś sprawy jałtańczyków — co do oceny Jałty nie ma różnic — której nie załatwi się papierowymi deklaracjami, odwraca tylko uwagę od rzeczy głównej, to jest samego zjednoczenia, które faktycznie wiele spraw by rozstrzygnęło.

WESOŁY PLEBISCYT

Nie potrzebuję dodawać, że nie usunie tego problemu tak zwany plebiscyt. Trzeba potraktować go na wesoło, tak jak różne wesołki go pomyślały. Gdyby to był rodzaj gallupa nie mielibyśmy nic przeciw temu, ale tu się chce robić próbę głosowania w sposób, który nie może być w żadnym razie miernikiem poglądów opinii politycznej emigracji. Żeby głosować, trzeba mieć listy głosujących. W tym osobliwym plebiscycie głosować może każdy, obywatel i nie-obywatel polski. Dopuszcza się więc tak zwane obce wpływy i daje możność wysyłania ile kto zechce kartek z fikcyjnymi nazwiskami. Nie można zatem brać na serio tej zabawy i dziwić się należy, że pewni skądinąd poważni ludzie weszli do komisji obliczania głosów. Najważniejsze, to to na co ma odpowiadać społeczeństwo polskie w Anglii. Pytanie pierwsze: czy Polacy w wolnym świecie powinni poprzeć wysiłki gen. Sosnkowskiego...? jest niepotrzebne i maskuje tylko pytanie drugie. Wiadomo bowiem, że szerokie masy emigracyjne nie tylko powinny poprzeć wysiłki gen. Sosnkowskiego, ale już je poparły, dając temu wieloraki wyraz. To tylko „Dziennik" o tym nie wie bądź udaje, że nie wie. Pytanie drugie: czy do zjednoczenia tego powinni być dopuszczeni p. Mikołajczyk i ci jego towarzysze polityczni, którzy przebywając w wolnym świecie uznali umowę jałtańską...? jest bezprzedmiotowe, gdyż ani p. Mikołajczyk nie zgłaszał się w trakcie rokowań o zjednoczenie, ani nikt jego kandydatury do Rady Jedności Narodowej nie stawiał. Odpowiadanie zatem na to pytanie jest stratą czasu. Nie mam zamiaru dłużej zajmować się tą zabawą w głosowanie. Jeżeli o niej wspomniałem, to po to, żeby wykazać, iż nie można tak zwanego plebiscytu traktować serio i żeby nikomu się nie zdawało, że spełnia jakiś obowiązek obywatelski bądź, że o czymś decyduje. W tym wypadku decydować będą tylko wydawcy „Dziennika".

EMIGRACYJNE WYBORY

A teraz poważniejsza sprawa, choć również niezbyt poważnie załatwiana. Myślę o projekcie dekretu o wyborach i ordynacji wyborczej, który z takim pośpiechem ostatnio uchwalono.

Uzgodnione punkty porozumienia ustalały, że przyszła Rada Jedności Narodowej na swej drugiej sesji rozważy sprawę wyborów. Wbrew temu postanowieniu wspólnie przyjętemu Rada Narodowa już teraz uchwaliła projekt dekretu, stwarzając w ten sposób fakt dokonany w trakcie rokowań. Dziwne to obyczaje, ale komuś bardzo się spieszy, żeby do zjednoczenia nie dopuścić. Komuś się wydaje, że może dyktować jak mu się podoba, a inni mają kiwać głowami.

Nie zamierzam zajmować dziś zasadniczego stanowiska wobec idei wyborów na emigracji do reprezentacji politycznej narodu polskiego, ale chcę natomiast zrobić kilka uwag, które oświetlą bliżej zamiary przeciwników.

Z tego co ogłoszono wynika, że Prezydent ma mianować do tak zwanej Rady Rzeczypospolitej 26 członków, że z wyborów ma pochodzić 90 członków, czyli razem 116 członków spośród emigracji, a 60 tylko ma być wyznaczonych przez stronnictwa i ugrupowania polityczne, z czego większość powstała na emigracji i nie ma żadnych odpowiedników w kraju. W najlepszym tedy razie trzeba przepołowić owych 60 członków wyznaczanych przez stronnictwa i przyjąć, że 30 jeszcze spośród tej kategorii związanych będzie wyłącznie z tworami czysto emigracyjnymi. Czyli — wedle projektu — mielibyśmy w Radzie Rzeczypospolitej 146 członków wywodzących się z emigracji, a 30 najwyżej członków stronnictw związanych z krajem. Przygotowuje się zatem nie Radę Rzeczypospolitej a Radę Emigracyjną. Jesteśmy za dopuszczeniem przedstawicieli emigracji, ale nie w taki sposób żeby Rada Jedności Narodowej stracić miała charakter przedstawicielstwa politycznego całego narodu. Gdyby doszło do stworzenia takiej Rady, znakomicie by się ułatwiło zwalczanie nas na gruncie międzynarodowym.

Jest to zasadnicza różnica.

Oponenci nasi chcą budować małą Polskę nad Tamizą — my walczymy o wielką Polskę nad Odrą, Wisłą i Zbruczem.

W głosach, jakie rozległy się w związku z uchwaleniem projektu dekretu o wyborach podkreśla się, że chodzi o demokrację. Rozumiem, iż przeciwnicy nasi muszą dowodzić, iż są demokratami, ale stwierdźmy, że nie każde wybory świadczą o demokracji. Znamy wybory z cudami nad urną, które fałszowały stanowisko opinii bądź inne, które nie wzmacniały demokracji, ale utrwalały dyktatury. Tak było w Niemczech i tak jest w Sowietach. Znamienne jest, że autorzy projektów ordynacji wyborczej szukali — jak to sami przyznają — natchnień w prawie wyborczym Niemieckiej Republiki Związkowej.

Jest co prawda mowa o znowelizowaniu dekretu w razie dojścia do porozumienia, ale któż zaprzeczy, że takie stwarzanie faktów dokonanych nie tylko hamuje proces zjednoczenia, nie tylko psuje atmosferę zaufania potrzebną w rozmowach, ale może nawet zniwe-

czyć długie wysiłki zjednoczeniowe, jakie podjął po szeregu innych prób, gen. Sosnkowski. Są to próby nie jednoczenia, ale jednostronnego dyktatu, na które żaden szanujący się ruch polityczny pójść nie może. Jest to nadużywanie legalizmu do rozgrywek osobistych i partyjnych. Dodajmy, że wybory miałyby się odbyć na razie tylko w Anglii, a więc objęłyby część tylko emigracji.

Mimo te manewry Stronnictwo Narodowe swój obowiązek wobec zjednoczenia zamierza do końca wypełnić. Sądzę, że po przyjeździe gen. Sosnkowskiego uda się rzeczy wyjaśnić i mimo wszystko do jedności doprowadzić. Stwierdzam, że gdyby teraz do niej dojść nie miało, takie lub inne wyjście znajdziemy, a z drogi walki o sprawę polską nie zejdziemy...

(Sprawozdanie z urządzonego w Birminghamie obchodu sześćdziesięciolecia ruchu narodowego podajemy na innym miejscu.)

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

PO ANGIELSKU O WSI POLSKIEJ

OSTATNIA książka Jerzego Pietrkiewicza ukazała się nie po polsku, ale po angielsku, i jest nie tomem wierszy, ale powieścią. Jest w tym zjawisku podwójna więc nowość.

„The knotted cord", a więc „Sznur z węzłami" jest książką bardzo wartościową, ciekawą i, miejscami, wprost piękną; zasługuje więc na bliższą uwagę. Co więcej, nasuwa pewne uwagi ogólne, co najmniej dwie, które jej problematykę pogłębiają. Od jednej takiej obserwacji ogólnej chciałbym zacząć, drugą zostawiając sobie na koniec.

Oto autor polski, piszący świadomie w języku obcym — jest dla poniektórych kamieniem obrazy. Nie na to Ci dano talent, byś nim poniewierał w obcym języku. To samo, że zamiast zwracać się ze swym dziełem do zbiedzonych wygnaniem, nieszczęśliwych i spragnionych słowa polskiego rodaków, kierujesz je do obcego społeczeństwa, któremu nie brak ni szczęścia, ni pisarzy — to samo musi Ci być poczytane za przewinę, jeśli nie za grzech wobec narodu...

Z zarzutami takimi spotkał się, jak wiadomo, ktoś znacznie od Pietrkiewicza większy, a mianowicie Józef Conrad Korzeniowski. Łatwo byłoby w jego dziele odnaleźć ślady głębokiego urazu, jaki całe życie w sobie nosił w odpowiedzi na te wyrzuty. Pamiętne jest zwłaszcza niechętne wobec niego wystąpienie jednostki tej miary co Orzeszkowa.

Nie wchodząc tu w sprawę Conrada, która do rzeczy naszej nie należy, nie sądzimy, by były takie zarzuty wobec Pietrkiewicza na miejscu. Przede wszystkim nie wyrzeka się on wcale podkreślania swojej polskości. Wręcz przeciwnie, zazdrośnie broni on swego nazwiska — inaczej niż Conrad czy Guillaume Apollinaire (Wilhelm Apolinary Kostrowicki) — i nawet swojego imienia: darmo byśmy szukali George na okładce, jest Jerzy w całej okazałości. Co więcej, Pietrkiewicz jest pisarzem polskim, ma swoje zasługi wobec piśmiennictwa polskiego, w którym jest wcale niepospolitym poetą. Wolno nam tu wyrazić nadzieję, że z pisaniem po polsku Pietrkiewicz ani na chwilę nie zamierza zerwać.

Co najważniejsze, ten artysta szczery i wcale bezkompromisowy, czuje się Polakiem w każdym calu, czuje się nim tak głęboko, że przejawia to w samychże swoich pracach, a nie w propagandzie. Bodaj że propagandy, tak zwanej propagandy, nienawidzi, choćby dlatego, że zazwyczaj zawodzi. Propaganda bowiem, w oczach cudzoziemców, dla których jest przeznaczona, ma długie, ośle, uszy, których koniec zawsze wyłazi tam, gdzie nie trzeba („elle laisse voir le bout de l'oreille", jakby powiedział Francuz). W rzeczywistości, niemasz lepszej propagandy, jak uczciwa, rzetelna praca pisarska.

Pietrkiewicz, pomimo swej dość ezoterycznej, ale też bardzo uczciwej w swym wysiłku metaforycznym, poezji — jest równocześnie poważnym pracownikiem na innych polach. Zajął się komparatystyką literacką, historyczno-literacką, i umiał już Anglików zainteresować szeregiem essayów angielskich o literaturze polskiej (Kochanowski, Pasek, Kniaźnin, ba nawet „Pałuba" Irzykowskiego). Nie idzie wcale w tych essayach o pouczanie czytelnika angielskiego podawaniem mu encyklopedycznych wiadomości o polskiej literaturze: takie uświadamianie, z konieczności płytkie, i co najwyżej — sit venia verbo, excusez le mot, albo po prostu i po polsku, uczciwszy uszy — dziennikarskie, jest dla cudzoziemca tak niecierpliwiące, że potrafi go w ogóle zrazić do literatury, która aż takiego rudymentarnego podawania wymaga. Potrzeba tu innej drogi: zainteresowania obcego czytelnika, w jego własnym języku, daną problematyką, danym dziełem czy danym autorem jakby o d w e w n ą t r z, tak — by nawet polski czytelnik mógł coś istotnie dla siebie nowego w tym znaleźć. Tak właśnie i tutaj.

Głębiej się zastanowiwszy, widać oto jaką, w tych swoich pracach historyczno-literackich, prawdziwą pasję polskości wykazuje Pietrkiewicz, jaką radość odczuwa wynajdując co trochę, w dawnej literaturze polskiej, treści i formy literackie, którymi się cieszy, cieszy tak bardzo, że chciałby je innym pokazać...

Ale tym razem, mamy przed sobą powieść. I to nie byle jaką powieść o polskiej wsi, widzianej oczami dziecka, i pamięcią człowieka, który kiedyś takim dzieckiem był.

Wiadomo:

Dziś... dla nas, w świecie
nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej
przyszłości,
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia
dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych!...

Otóż wolno tu znów będzie stwierdzić, że nawet i tu, przy, zdawałoby się, najdalszym od propagandy nastawieniu, ba, przy pozornie kontrpropagandowych efektach i akcentach — ślad tej powieści może być trwały u obcych pod postacią zainteresowania się Polską i jej wsią.

★

Książka Pietrkiewicza nie jest wcale luźnym zbiorem wrażeń krajobrazowych czy ludoznawczych. Jest w niej pewien problemat psychologiczny, na który różne osoby powieści różnie reagują: różne te reakcje stanowią istotną oś akcji.

Broneczek, syn wójta z Fabianek w Ziemi Dobrzyńskiej, dzieckiem małym będąc ciężko zaniemógł. Matka ślubowała, że będzie przez lat trzy chodził w mniszym habicie, przepasany sznurem franciszkańskim. Zwyczaj znany w wielu krajach katolickich, zwłaszcza żywy jeszcze w hiszpańskiej Ameryce. Pamiętamy go wszyscy i z Polski i to nie tylko wiejskiej.

To wierne noszenie habitu staje się źródłem wszystkich zawikłań powieści. Inaczej reaguje tu matka, inaczej ojciec, inaczej samo dziecko. Reaguje i gromada wiejska.

Matka traktuje całą sprawę jako akt głębokiej pobożności, tym głębszej, że dziecko zdrowieje. Gdyby znała „Tadeusza" — a znała przecież na pewno — ślub jej pomieściłby się na tej samej płaszczyźnie co:

... Gdy od płaczącej matki pod
Twoją opiekę
Ofiarowany martwą podniosłem
powiekę.

Ojciec znów nie bardzo rad jest z tego habitu, który wydaje mu się mało męski. Sam chłopak cierpi z powodu swego jakby wyłączenia z gromady rówieśników. Ale powoli postrzega, że wieś cała traktując go odrębnie, poważa go niby coś świętego. To w nim budzi zadziwienie, pogłębia jego stosunek do świata, niepokoi go i wreszcie prawie przywiązuje do tej dziwnej rzeczywistości, która go wyniosła wysoko, i jakby z góry i od wnętrza każe na rzeczy spoglądać.

To jest z grubsza ujęta akcja psychologiczna książki, i jakby kryształ jej pomysłu. Ale autor pozwolił temu ziarnu się rozróść w dobrze sobie znanej Ziemi Dobrzyńskiej, znanej i ukochanej. Umiłowanej w krajobrazie i obyczaju, w świetlanej postaci matki i w całej, wcale skomplikowanej, wcale nie symplicystycznej duszy polskiego chłopa.

Książka zbudowana jest znakomicie, prawie że aż za dobrze. Wszystko jest przewidziane, obmyślane, i na swoim miejscu. Trumna początkowego pogrzebu wiąże się matematycznie z trumną końcowego pochówku. Zaś między tym początkiem a końcem jest ta trumna wszędzie obecna pod postacią szoku i obsesji przeraźliwie drążących duszę tego patetycznego dziecka, jakim jest Bronek Oborowicz. Jeśli co miałbym do zarzucenia tej książce, to jej pewną koszmarność, by nie rzec zmorowatość. Za dużo tam tych trumien i zwidzisk. Ale, zapewne, by do obojętnych Anglików trafić, trzeba aż t a k i c h efektów: wszak i Dickensowski Oliver Twist wychowywał się wśród trumien...

Jeśli do tego dodać sporą wiązkę obserwacji satyrycznych (stary pleban i jego kazanie o filozofii Macha na lipnowskiej wsi!) i obyczajowych, sporą szczyptę humoru, i właściwie wszystko przenikającą atmosferę poetyczności, wywiązującej się nieprzeparcie z ziemi, drzew, kwiatów i aury wsiowej — trudno będzie nie spostrzec ile wartości jest w tej zwartej, zwięzłej i nabitej uczuciem książce.

Trudno mi tu mnożyć przykłady. Postać starego Ptaka, pasterza na wpół obłąkanego, zaczytującego się w kupowanych na jarmarkach książkach, ciągnących dalej wątki średniowieczne wciąż żywe na polskiej wsi (powieść o Aleksandrze), który staje się jakby pierwszym iniciatorem Bronka w zaklęta krainę książki. Albo rozmowa dziecka z matką, czeszącą swe czarne włosy, coraz wyraźniej przetykane siwizną. Albo wycieczka do stryja Kazimierza Oborowicza, poza znane horyzonty Fabianek, która to wycieczka, już z prostych względów opowieści, jest prawdziwą wycieczką w nieznane. „Wózek czekał na Bronka w Lipnie, a woźnica przedstawił mu się jako kuzyn Florian. Był to milczący chłopak około lat szesnastu, barczysty ponad wiek; nie spieszył się, i nawet sposób, w jaki popędzał Kasztana wydawał się filozoficznie obojętny.

„— Przyjedziemy do domu na kolację, powiedział bardzo powoli, patrząc na ogon koński, który wisiał tak smutnie, że cała podróż wydała się nagle Bronkowi bezcelowa.

„Powolna wymowa Floriana jakby zachęciła konia do zwolnienia tempa i popasania sobie nad rowem..."

U kresu tej wędrówki zjawi się niezapomniana znów postać starego wizjonera, Kazimierza Oborowicza, opisującego swe niezrozumiałe wizje wśród przerażonej i oniemiałej rodziny.

Przy całej swej gotowości do podkreślenia realizmu chłopskiej natury z jej przeklinaniem (za dużo tych „choler" po angielsku!), sporami i zacofaniem, Pietrkiewicz zostawia nas pod zupełnie innym wrażeniem niż Prus czy Reymont. Ma tu coś bardzo ważnego do powiedzenia, i bardzo nowego dla przeciętnego i dość bezmyślnego czytelnika polskiego. Wieś swoją obserwuje oto od dna jakby. Odkrywa w swej pamięci dziecka mnóstwo wielkie podkładu głęboko etycznego i prawie dostojnego. Ta niekresowa wcale, rdzennie środkowopolska, wieś w lipnowskim powiecie okazuje się cała podszyta głęboką zadumą, by nie rzec mistycznym na świat spojrzeniem. Odgadujemy tu, dzięki Pietrkiewiczowi, bogaty świat pojęć i wierzeń, na które bodaj Reymont oczu nie miał... A więc głębokie współczucie dla wszelkiego cierpiącego stworzenia („Pamiętaj Bronku, mówi matka, nigdy, nigdy nie zranić żywego stworzenia"), a więc iście nabożna cześć i umiłowanie rodziców (opowieść o uschłej ręce, wychodzącej z grobu dziecka, które uderzyło matkę), a więc owa wstrząsająca rozmowa umierającej matki z synem, w której prosi go, by po jej śmierci, rozmawiał z nią, zwłaszcza i nawet wtedy, gdy się nie będzie mógł modlić. Bo i tak czasem bywa na świecie. „Tak, tak, moje dziecko drogie. Chciałabym, byś o mnie myślał, gdy Twoja modlitwa będzie niespokojna, wtedy, gdy te piękne posągi na ołtarzu jakby nie chciały na Ciebie spojrzeć, tak jakby były kukiełkami w pustej niszy — wtedy pomyśl o mnie, ale broń Boże! nie módl się do mnie, bo byłby to ciężki grzech. Ja zawsze będę słuchała Ciebie, skądkolwiek będę, czy szczęśliwa, czy samotna jak wy tu, na tej ziemi, w tym życiu bez serca, co to każe matkom odchodzić wtedy, gdy są najbardziej dzieciom potrzebne." Przepraszam za mój przekład niezdarny: jakże ładnie wyraziłby to autor swoją ludową polszczyzną.

Pietrkiewicz napisał książkę piękną, która na jego wieś rodzinną każe nam — Anglikom, ale i Polakom — patrzyć z dużym respektem dla jej przeorania tysiącletnim chrystianizmem, dla jej wciąż żywego starożytnego obyczaju, dla jej tak odrębnej w świecie, tak bardzo polskiej tradycji.

★

A teraz owo drugie ogólne zagadnienie, odłożone na koniec.

Zarzuca się oto dość powszechnie Pietrkiewiczowi, że zaszkodził niezmiernie sprawie polskiej, zaszkodził propagandowo, przedstawiając czytelnikowi angielskiemu zacofany stan wsi polskiej. Wprawdzie pokazał w swej książce nie byle jaki dobrobyt czy stopę życia wcale kulturalnego, pokazał szkołę, pokazał wójta i samorząd, pokazał wierność pamięci królów polskich więc przeszłości i tradycji — tak, to

wszystko prawda, ale zaszkodził całą tą historią z habitem dziecka i trzyletnim ślubem świętemu Franciszkowi...

Otóż tu, idąc jak najdalej w kierunku krytyki, można by uznać, że na krótką metę, i dla propagandy płytkiej i dojutrkowej, książka Pietrkiewicza może nawet i złe świadectwo Polsce oddać w oczach tępego Anglosasa czy to sekciarsko protestanckiego, czy to sekciarsko „postępowego", ale co na metę dalszą?

W rzeczywistości należy się tu bardzo wystrzegać wojowania tak zwanymi przesądami. W oczach poniektórych protestantów i innowierców cały w ogóle katolicyzm jest przesądem z jego wiarą w świętych i świątki, ba nawet z jego kultem maryjnym i żywą obecnością Boga w kościele na ołtarzu. Nie chcę tu podejmować specjalnej obrony przesądu: robili to inni, hen, od czasów Russa. Walkę z przesądami pozostawmy księżom, oni najlepiej rozpatrzą co przesąd, a co nie. Bywa i tak, że w poniektórych „przesądach" kryje się autentycznie religijne czucie jak w legendzie i tradycji. Od takiego przesądu bywa na pewno bliżej do wiary, niźli do „oświeconego" ateizmu. Bądźmy ostrożni z tą walką z przesądami: jakże bardzo zaszkodził Mickiewicz Polsce w opinii postępowców klasycznych swymi „Dziadami", pełnymi guseł, duchów, czarów, zabobonów i — zacofania społecznego...

Na dobrą sprawę — dla poważnego czytelnika angielskiego, dla którego liczą się jeszcze sztuka, poezja, no i zaiste, last not least, żywa wiara religijna, kwestia poświęcenia chorego dziecka świętemu Franciszkowi z obowiązkiem noszenia habitu przez lat trzy, jest jeno zadziwiającym i żywym dowodem autentyczności polskiego życia religijnego. A jeśli się nawet i zdziwi taki Anglik temu może przeżytkowi religijnego obyczaju, to powie sobie, że w tym prawdziwym obrazie rzeczywistej wsi polskiej jest interesująca doza egzotyki czasu i przestrzeni. Choćbyśmy nie wiem jak starali się podciągać Polskę pod zachodnio-postępowy strychulec, nie przekonamy nikogo, bo wyczują w tym propagandę. Ale nieustępliwą i „bezwstydną" afirmacją naszego obyczaju i naszej tradycji zarobimy sobie na zainteresowanie i szacunek. Tak to stanowisko „poza propagandą" zamieni się na osiągnięcie bardzo w rezultacie dla Polski korzystne, bo ku Polsce ciągnące i dla Polski pozyskujące. Proszę tylko zastanowić się nad głosami najpoważniejszych krytyków angielskich o tej książce...

Przecież nawet w rozdziale poświęconym mariawitom, przed którym się Pietrkiewicz nie cofnął, bo i to pamiętał ze swojej wsi, uzyskujemy wrażenie może nawet i przeciwne intencjom autora. Oto fanatyzm, „dobry", czynny fanatyzm ukazuje się raczej po stronie nie sekciarzy, ale tych, którzy swej dawnej wiary i Kościoła bronią i nie dają się. Nawet ten biedny, „święty" w habicie Broneczek rzucił wreszcie kamieniem i zranił ową „kapłankę" czy „wieszczkę" mariawicką, choć bardzo się potem tego wstydzi. Anglicy, którzy mieli u siebie, zwłaszcza w epoce purytanizmu i metodyzmu, takie epizody, mogą tu sobie przypomnieć ślicznego „Adam Bede", arcydzieło George Elliota. A co do Polski wyciągną tę naukę, że w tym dziwnym kraju lepiej jednak z katolicyzmem nie wojować, bo to nie przelewki. Zaiste, dobre to przypomnienie na czasy obecne.

I już tylko, na sam koniec, pragnę się jeszcze zastanowić nad naturą i tonem przywiązania Pietrkiewicza do swej krainy lat młodych, do swej wsi, i do swych najdroższych rodzinnych wspomnień. Jest ten ton wprost urzekający. Nie zdziwiłbym się, gdyby tu a nie gdzie indziej należało szukać źródła tej książki, żywej krynicy skąd trysła. Jest to nuta tak autentyczna, że nazwałbym ją prawie f o n e t y c z n ą...

Oto autor, każąc Bronkowi mówić do matki, a musi to być w języku angielskim, nie kładzie mu w usta „mother" ani choćby „mummy", ani nawet „mama". Broneczek mówi stale „mamo", choć angielski czytelnik nigdzie nie otrzymuje informacji, że to wołacz czy vocativus: on musi myśleć, że matka to jakieś „the mamo", odpowiednik nieodmiennego „mother"...

Ale Pietrkiewicz użył tego „mamo", bo prawie słuchowo, jak melodię zapamiętał ten zasadniczy, najbardziej rzeczywisty, najrdzenniej ewokacyjny — wyraz-klucz swojego dzieciństwa.

„DOKTRYNA DULLESA" A „POLITYKA POWSTRZYMYWANIA"

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

Nowy Jork, w grudniu

NA tegorocznej, w listopadzie, konwencji Kongresu Organizacji Przemysłowych (CIO) w Cleveland, sekretarz stanu Dulles nakreślił zarys podstawowego stosunku republikańskiej administracji do imperializmu sowieckiego. Zarys ten wydaje się tym razem posiadać trwałe kontury, gdyż jest wynikiem rocznych niemal doświadczeń, przewlekłych debat w komisjach ekspertów, szukania nowych dróg i licznych prób formułowania teorii pokojowego wyzwolenia krajów ujarzmionych przez komunizm.

Przypomnieć tu wypada, że w okresie zanim jeszcze Eisenhower i Dulles zetknęli się z praktyką rządzenia, mówili oni wiele o polityce wyzwolenia, jako o czymś żywym i możliwym do wykonywania. Wypowiedzi te ulegały jednak zmianom. Zaczęło się od wyzwolenia bez kwalifikacji słownych czy pojęciowych. Gdy słuchacze poczęli marszczyć brwi i pytać czy oznacza to wojnę prewencyjną przeciw Sowietom, przywódcy republikańscy wyjaśnili, że chodzi o wyzwolenie „pokojowymi środkami". Na natarczywe pytania dziennikarzy o jakie to środki pokojowe chodzi, Dulles dał do zrozumienia, że zalicza do nich ruchawki za żelazną kurtyną, organizowanie niepokojów, zrzuty broni itp. Środki wyzwalania były zatem „pokojowe" jedynie w tym sensie, że nie angażowały amerykańskich sił zbrojnych. Posypały się wówczas protesty, głównie ze strony polskiej, które ostudziły sekretarza stanu w jego zapędach. Po inauguracji nowego prezydenta autor niniejszej korespondencji zetknął się ze strony podwładnych Dullesa z ironicznymi uwagami na temat polityki pokojowego wyzwolenia. Mówiono, że jest to sprzeczność sama w sobie, a powątpiewano również w inny wariant tej polityki — wyzwalanie przez kampanię propagandową czy, jak to czasami szumnie określano, przez organizowanie krucjaty duchowej.

Radykalną odtrutką na rewolucyjny wariant polityki wyzwolenia były czerwcowe wypadki w Niemczech wschodnich, kiedy polała się krew antykomunistyczna nadaremnie, Amerykanie zaś ratując twarz zapłacili za nią paczkami żywnościowymi.

„MORALNE NIEUZNAWANIE"

U podstaw przemówienia Dullesa w Cleveland leży przekonanie oparte na przykrych doświadczeniach, że bez poważnych wstrząsów na sowieckim Olimpie, względnie bez czynnej interwencji Ameryki, wszelkie ruchy rewolucyjne za żelazną kurtyną miałyby charakter samobójczy, z drugiej zaś

strony, że wyzwalanie tylko przez propagandę jest pozbawione realizmu. Przemówieniu przypisuje się w Waszyngtonie podstawowe znaczenie. Niektórzy z obserwatorów uważają, że wytyczne jego wejdą do historii amerykańskiej polityki zewnętrznej jako doktryna Dullesa.

Wedle tej doktryny, Stany Zjednoczone nie uznają status quo opartego na podboju i ujarzmieniu, w szczególności zaś nigdy nie udzielą „aprobaty moralnej panowaniu Kremla nad ongiś niepodległymi narodami piętnastu krajów" ani też nie ułożą się z Sowietami w sposób, który „potwierdzałby niewolę tych narodów". Przeciwnie, Stany Zjednoczone ustawicznie podkreślać będą wielkie korzyści będące udziałem ludzi wolnych, pobudzając w ten sposób narody ujarzmione do zrzucenia kajdanów drogą nie gwałtownego oporu, w przekonaniu, że traktujący ludzi jak „zwierzęta domowe" sowiecki system niewolniczy skazany jest na nieuchronną zagładę.

Doktryna Dullesa jest zatem doktryną moralnego nieuznawania niewoli ludów i w tym sensie idzie dalej od inspirowanej przez b. prezydenta Hoovera doktryny Stimsona, która odmawiała dyplomatycznego uznania podbojom japońskim. Owa „moral non-recognition" jest niewątpliwie wytworem chrześcijańskich zasad postępowania wyznawanych przez Dullesa. Gdyby doktryna ta obowiązywała polityków amerykańskich w r. 1945, nie byłoby Jałty. Nie mogąc usunąć Sowietów z Europy środkowo-wschodniej bez interwencji zbrojnej, Dulles postąpiłby odmiennie od Roosevelta, Hopkinsa czy Stettiniusa, odmawiając co najmniej udziału w przetargu, który w wyniku swym dawał Sowietom moralną i dyplomatyczną aprobatę podboju Polski.

Teza o „nieuchronnej zagładzie systemu sowieckiego" jest dość podobna do teorii „ziaren rozkładu", które zdaniem autora polityki „containment", Kennana, tkwią w ustroju komunistycznym i trzeba jedynie upływu czasu, aby wykiełkowały, zaraziły zgnilizną i rozłożyły ten ustrój od wewnętrz.

Genezą tej pewności upadku systemu sowieckiego jest nie tylko poczucie wyższości moralnej nad komunizmem, ale i pilnie notowane objawy opozycji wobec władzy moskiewskiej wśród narodów ujarzmionych, oraz ocena sytuacji wewnątrz Związku Sowieckiego. Gdy chodzi o tę ostatnią, rozumowanie idzie mniej więcej w takim kierunku: system sowiecki utrzymuje się na trzech filarach — partii, policji i wojsku. Do obalenia Berii trzeba było sojuszu aparatu partyjnego z wojskowym. Obecnie istnieje w Rosji delikatna równowaga sił i wpływów partii i wojska, przy odsunięciu na dalszy plan kierowanego przez Krugłowa aparatu policyjnego. W drugim etapie powinno nastąpić starcie Malenkowa z marszałkami, wśród których szczególne zainteresowanie budzi Żukow. O ile w wyniku tego starcia Malenkow podzieli los Berii, rozwój wypadków winien pójść w kierunku dyktatury wojskowej, która w swej naturze stanowiłaby koniec systemu komunistycznego i otworzyłaby szerokie horyzonty i możliwości zupełnej zmiany w układzie sił i stosunków międzynarodowych.

Doktryna Dullesa nie jest zawieszona w próżni. Znaczenie jej w konflikcie z komunizmem nie ogranicza się wyłącznie do sfery starcia idei. Stoi bowiem za nią potęga gospodarcza i wojskowa Stanów Zjednoczonych.

NOWA STRATEGIA

Warto tu zanotować nawiasowo, że w dziedzinie wojskowej wydają się zapadać obecnie w Waszyngtonie decyzje dużej wagi, a to w kierunku przestawiania się koncepcyjnego i produkcyjnego na wojnę atomową ze stopniowym zmniejszaniem produkcji broni klasycznych. Jest to jakby pośmiertne zwycięstwo senatora Tafta, gorącego zwolennika oparcia amerykańskiej koncepcji wojny na lotnictwie i broni atomowej. Pojawia się już wiele znaków i wskazówek, że połączone szefostwa sztabów poczęły wprowadzać w życie strategię wojny, opartą na najnowszych wynalazkach w dziedzinie zbrojeniowej. Coraz to dalsze ogniwa przedłużają łańcuch baz amerykańskich, z których lotnictwo, wyposażone w broń atomową, przystąpić mogłoby do natychmiastowej akcji odwetu w wypadku agresji sowieckiej. Toczą się obecnie pertraktacje z Pakistanem, o których wyniku zapewne niedługo się dowiemy. Nowa koncepcja, u której podstaw leżą tak rozbieżne przyczyny, jak z jednej strony względy budżetowe, a z drugiej wiadomości o sowieckich eksperymentach z bombą wodorową, ma wciąż jeszcze wielu przeciwników. Należą tu przede wszystkim Amerykanie myślący „po europejsku", dla których wizja wojny atomowej jest jednoznaczna z zupełnym zniszczeniem Europy zachodniej, bezbronnej wobec bombardowania sowieckiego. Wydaje się jednak, że decyzje waszyngtońskie są już nieodwracalne, choć przestawianie się na inną strategię zajmie jeszcze wiele czasu.

„NON-RECOGNITION" A „CONTAINMENT"

Różnica między polityką „containment", której praktycznym wykonawcą był głównie Acheson, a „moral non-recognition" Dullesa leży przede wszystkim w tym, że pierwsza bynajmniej nie wykluczała przetargów z Sowietami na temat stref wpływów i pokojowego współżycia oraz zawierania umów, na wzór jałtańskiej dających dyplomatyczną i moralną aprobatę sowieckim podbojom, druga zaś nie wierzy w pokojową koegzystencję obydwu systemów, patrzy z obrzydzeniem na stosunki w orbicie sowieckiej, nigdy ich nie zaakceptuje, ale akcentując przewagę moralną świata chrześcijańskiego dążyć będzie do skruszenia zła grzmiącym słowem protestanckiej biblii, przy trzymanym jednak w pogotowiu mieczu Archanioła.

Dziedziną, w której rysują się największe różnice między administracją obecną a poprzednią, jest filozoficzno-społeczna podstawa stosunku do komunizmu. Otoczenie Trumana, pod jego wpływem i były prezydent, patrzyło na komunizm z pobłażliwością a nawet wyrozumieniem jako na następstwo nędzy ludzkiej, lekceważyło go zaś wyraźnie w wewnętrznym życiu amerykańskim. Eisenhower, zwłaszcza Dulles, walkę z komunizmem pojmują jako przejaw odwiecznej walki dobrego ze złem. Od rzucenia się na Sowiety z bronią w ręku powstrzymują ich historia, tradycje i zwyczaje amerykańskiej demokracji. Na wewnątrz tępią komunizm bezlitośnie.

Różnice te wystąpiły szczególnie wyraźnie na tle sprawy Harry Dexter White'a. Broniąc się przed zarzutem Herberta Brownella, ministra sprawiedliwości (Attorney General), iż mianował White'a członkiem Międzynarodowego Funduszu Monetarnego wiedząc, że jest szpiegiem sowieckim, Truman wysuwał rozmaite argumenty, które naprzód podważył ówczesny sekretarz stanu James Byrnes, a potem rozbił w drzazgi dyrektor policji federalnej (FBI) J. Edgar Hoover w zaprzysiężonych zeznaniach przed podkomisją senacką Williama Jennera. Dlaczego zatem Truman powołał podejrzanego o szpiegostwo White'a na tak poważne stanowisko? Nikt przecież nie posądzi b. prezydenta, którego decyzje przyczyniły się do odparcia agresji komunistycznej w Grecji czy Korei, o nielojalność wobec własnego narodu. Odpowiedzi trafnej udzielił tu trzystufuntowy poseł z Ohio i kierownik kampanii wyborczej Tafta, Clarence Brown, przypominając jak coś w dwa lata po nominacji White'a Truman nazwał aferę Algera Hissa „czerwonym śledziem", którego wycią-

ga się przed oczy społeczeństwa, aby odwrócić uwagę od innych zagadnień. Innymi słowy Truman lekceważył niebezpieczeństwo komunizmu i nie dopatrywał się w nim poważnego zagrożenia Ameryki. Takiemu nastawieniu sprzyjała szczególna atmosfera w otoczeniu b. prezydenta, gdzie roiło się od pięknoduchów, „do-gooders" spod znaku Nowego Ładu, wątpliwych intelektualistów pozostających pod urokiem oryginalnej egzotyki idei komunistycznej oraz ateistów, których od komunistów różniła jedynie troska o dobrobyt i wygody człowieka.

Od inauguracji nowego prezydenta miotła republikańska czyści departamenty rządowe z komunistów, choć tu i owdzie kryją się oni jeszcze w zakamarkach waszyngtońskich gmachów, a wypędzeni z jednego biura czy urzędu starają się dostać do innych. Zdrowa atmosfera na wewnątrz jest nieodzownym warunkiem dobrej polityki zagranicznej.

Polityka polska domagała się w okresie powojennym od Amerykanów potępienia Jałty i zapewnienia, że nie będzie nowych umów tatarskich. Doktryna Dullesa jest sama w sobie potępieniem i zaprzeczeniem Jałty i daje żądaną gwarancję. Stanowi ona jednak — jak się to w Ameryce mówi — „a far cry" od wyzwolenia.

Adam Niebieszczański

UZUPEŁNIENIE DO ALBUMU LIGI

Zamieszczony w naszym numerze poświęconym 60-leciu założenia Ligi Narodowej album przywódców i założycieli Ligi, co do którego nieuniknionej w naszych warunkach częściowej przypadkowości zastrzegliśmy się z góry, wywołał szereg uwag i uzupełnień. Poniżej podajemy te poprawki i uzupełnienia, które wydają nam się najważniejsze, znowu zastrzegajac się, że dalekie one sa od wyczerpania tematu, a nawet ustalenia właściwej proporcji. W razie potrzeby powrócimy jeszcze do tych spraw.

Przede wszystkim pomyłki druku. Są dwie pomyłki w datach. Marsz. Trampczyński umarł oczywiście w r. 1953, a nie w 1935. Roman Dmowski przeniósł się (wspomnienie prof. Strońskiego) z „Przeglądem Wszechpolskim" do Krakowa w r. 1901, a nie 1904.

Następnie pominięcia w życiorysach.

Joachim Bartoszewicz był prezesem Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego w latach 1927-1937.

Karol Wierczak był jednym z głównych organizatorów tegoż Stronnictwa.

Jan Gwalbert Pawlikowski nie był wydawcą Biblioteki Medyckiej (wydawcą był Michał Pawlikowski), był natomiast twórcą ruchu ochrony przyrody w Polsce, członkiem władz Ligi Ochrony Przyrody i Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Głównym dziełem arcybiskupa Teodorowicza była 8-tomowa praca „Jezus z Nazaretu".

Wreszcie kilka życiorysów ważniejszych.

KS. ARKADIUSZ LISIECKI

Czynnym członkiem Ligi Narodowej w Wielkopolsce przed pierwszą wojną światową był ks. Arkadiusz Lisiecki. Został on następnie konsekrowany na biskupa i był drugim z kolei ordynariuszem śląskim (po kardynale Hlondzie).

WŁADYSŁAW GRABSKI

Jednym z przywódców Ligi w Wielkopolsce był Władysław Grabski z Kurcewa (nie premier tegoż imienia). Ur. 1867, działacz społeczny i polityczny, był członkiem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i jej przedstawicielem w Komitecie Narodowym w Paryżu. Był następnie posłem na sejm, później senatorem.

STANISŁAW CHEŁCHOWSKI

Stanisław Chełchowski (1866-1907), autor „Materiałów do etnografii Polski", współpracownik „Słownika geograficznego", był organizatorem ruchu narodowego na Mazowszu, prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego i organizatorem kółek rolniczych.

WŁADYSŁAW RABSKI

Władysław Rabski (1865—1925), Wielkopolanin, już w szkole prowadził działalność przeciw Hakacie. Doktór filozofii (Berlin). Przeniósłszy się do Warszawy rozpoczął pracę dziennikarską jako pisarz polityczny i krytyk teatralny. Z lat młodzieńczych pochodzą jego dwie sztuki teatralne. Wojna zastała go pod zaborem pruskim. Udało mu się przedostać przez Szwecję do Warszawy, skąd musiał jednak uchodzić w r. 1915, gdyż wejście Niemców groziło mu procesem o zdradę stanu. Ewakuował się do Rosji. Natychmiast stanął tam do pracy publicystycznej oraz politycznej w ramach Rady Międzypartyjnej. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej i rozstrzelaniu braci Lutosławskich, zagrożony osobiście, repatriował się pod fałszywym nazwiskiem do Warszawy. Wkrótce został aresztowany przez Niemców i osadzony w Cytadeli. Podstawą oskarżenia z wnioskiem o karę śmierci była działalność w Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym i Radzie Międzypartyjnej w Rosji. Przed samym procesem nastąpiło wyzwolenie kraju. Rabski wrócił do „Kuriera Warszawskiego" i odtąd pisał stale felietony polityczne „Kartki ulotne", które zyskały mu sławę pisarską. Jednocześnie prowadził dział krytyk teatralnych. W r. 1922 został posłem na sejm z listy narodowej. W r. 1925 wydał książkę pt. „Walka z polipem", zbiór felietonów „Kartki ulotne" z okresu 1918-24. Ukazał się też zbiór krytyk teatralnych Rabskiego pt. „Teatr po wojnie".

EDWARD DUBANOWICZ

Edward Dubanowicz (1881—1943), Małopolanin. Uniwersytet lwowski. Prezes Czytelni Akademickiej 1902-3, doktorat polonistyki 1905, podróż naukowa do Francji i Anglii 1908, doktorat prawniczy 1911. Praca w Wydziale Krajowym we Lwowie. Od 1905 członek Ligi Narodowej. Profesor prawa politycznego 1917. Poseł na sejm konstytucyjny ze Związku Ludowo-Narodowego. Przewodniczący komisji konstytucyjnej i sprawozdawca generalny Ustawy Konstytucyjnej z 17 marca 1921, sprawozdawca Konkordatu w 1925. W 1934 usunięty przez sanację z katedry we Lwowie w gronie 52 profesorów szkół wyższych. W kwietniu 1940 zesłany przez bolszewików do Kazakstanu z rodziną. W 1941 po układzie polsko-rosyjskim delegat ambasady na okręg Ajaguz. Przybył do Londynu we wrześniu 1942. Książki i rozprawy: „Ksiądz Marek Słowackiego", 1904, „O wywłaszczeniu dla użyteczności publicznej", 1911, „Rządy gabinetu", 1917, „Reforma konstytucji", 1926, „Ku stałemu ustrojowi państwa polskiego", 1935, „Nauka obywatelska", 1943, „W kraju niewoli" — wspomnienia z Rosji (nie wydane).

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

OBCHÓD 60-LECIA LIGI I ZJAZD STRONNICTWA WE FRANCJI

Obchód sześćdziesiątej rocznicy założenia Ligi Narodowej, zorganizowany przez Stronnictwo Narodowe we Francji był dużym wydarzeniem politycznym i kulturalnym dla tamtejszej Polonii.

Uroczysty wieczór odbył się w Paryżu w sobotę 21 listopada. W szczelnie wypełnionej sali Domu Kombatanta pierwsze miejsca zajęli amb. Morawski, przedstawiciele polskiego duchowieństwa w Paryżu księża Gałęzew-

ski, Zalewski i Wojewódka, p. Zaremba z PPS, pp. Grocholski i Michałowski z PRW „NiD", wydawca „Słowa Polskiego" p. Demidecki, mec. Sojka z Londynu, p. Olszewski prezes ZPUW oraz wielu przedstawicieli organizacji społecznych. W prezydium zasiedli pp. B. Gajewicz, W. Owoc i J. Rokicki.

Zagajając zebranie mec. Bohdan Gajewicz, prezes Wydziału Wykonawczego SN we Francji, scharakteryzował pokrótce rolę stronnictw historycznych w życiu politycznym Polski ostatnich 60 lat. Następnie zabrał głos p. Kazimierz Żółtowski, dając obraz narodzenia się na nowo, po 200-letniej przerwie, świadomej myśli politycznej polskiej. Wszystkie nasze zrywy wyzwoleńcze w ciągu stulecia — mówił prelegent — kończyły się nieodmiennie klęskami, gdyż kierowały się jedynie tylko uczuciowym patriotyzmem. Wszyscy Polacy widzieli cel ostateczny: wyzwolenie Polski, ale nikt nie widział świadomie ułożonej i prowadzącej realnie do tego celu drogi. Drogę tę wytyczyła dopiero myśl polityczna Dmowskiego, Popławskiego, Balickiego, zrodzona w Lidze Narodowej. Dmowski głosił, że naszym głównym wrogiem są Niemcy i że tylko z konfliktu między Niemcami a Rosją może wyjść niepodległa Polska. Wszelkie zaś ruchy zbrojne w nieodpowiednim momencie skierowane przeciw Rosji, zacieśniają automatycznie współpracę między Rosją i Niemcami i w rezultacie nieświadomie opóźniają moment odbudowania Polski.

PRZEMÓWIENIE PREZ. BIELECKIEGO

Drugie przemówienie na temat „Ruch narodowy w walce" wygłosił przywitany oklaskami przybyły z Londynu prezes Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki. Przemówienie, zawierające szereg aktualnych i ważnych sformułowań politycznych, rozpoczął prez. Bielecki od przedstawienia głównego dzieła Ligi Narodowej, jakim było odbudowanie państwa, a zilustrował je takim przykładem:

Opowiadał mi Dmowski rozmowę, jaką miał na ten temat z prof. Władysławem Leopoldem Jaworskim, głową NKN i orientacji austriacko-niemieckiej w czasie pierwszej wojny światowej, znakomitym prawnikiem i uczonym. Jaworski spotkawszy po pierwszej wojnie światowej Dmowskiego w Poznaniu powiada: „Winszuję panu. Na dobrego konia pan postawił". Miał oczywiście na myśli zwycięstwo koalicji. A na to Dmowski: „Nie chodziło o zgadywanie. Gdyby pański koń zwyciężył nie byłoby niepodległej Polski".

Dzisiaj mamy znów przed sobą podobne zadanie odzyskania niepodległości. Spadkobierca tradycji Ligi Narodowej Stronnictwo Narodowe walczy o prawa Polski na terenie zagranicznym zarówno jeżeli chodzi o wyzwolenie z niewoli bolszewickiej, jak i o taki obszar państwa, który by nam zapewnił istotną niezależność. Omówiwszy polski program terytorialny, od Odry i Nysy na zachodzie do linii traktatu ryskiego na wschodzie, prez. Bielecki powiedział:

W przemówieniu londyńskim wyraziłem pogląd, iż „Sowiety, w y d a j e s i ę, przeszły już szczytowy punkt swojego rozwoju" i że „mit komunizmu, j a k s i ę z d a j e, bladnie". Pogląd ten został zaczepiony w dyskusji na Radzie Narodowej. Cieszę się, że dostarczyłem tematu radnym narodowym i że poruszono tam istotnie ważny problem. Dyskusja ta nie przekonała mnie. W dalszym ciągu uważam, że Rosja po śmierci Stalina nie rozwiązała jeszcze na trwałe zagadnienia następstwa i że wije się w trudnościach społeczno-gospodarczych. Nowa warstwa rządząca ma coraz większe wymagania, a praca niewolnicza jest coraz mniej wydajna. Stąd Sowiety — pomimo bomby wodorowej — są obecnie słabsze politycznie i gospodarczo i skłonne do gestów pokojowych, nie chcąc zresztą z niczego realnie ustąpić. Krytycy moi przyznają, że Rosja ma trudności w rolnictwie, ale z beztroską wiarą we wszechmoc komunizmu powiadają: Sowiety mają kłopoty, ale je pokonają, zawsze je pokonywali. Gdybyśmy w ten sposób rozumowali położenie byłoby beznadziejne, gdyż Rosja dałaby sobie radę z wszystkim, a Zachód ani rusz nie chce uderzyć na Sowiety. Dopatrywanie się zaś w oświadczeniu mało znanej figury komunistycznej w Warszawie, że Rosja i inne narody kroczą ku komunizmowi, „wyzwania" pod adresem Zachodu, jest rozbrajające. W tej dziecinnej ocenie brzmi nie tyle zapowiedź natychmiastowej agresji ze strony Rosji, ile echo przepowiedni robionych corocznie w niektórych kołach wojskowo-politycznych londyńskich, że wiosną będzie wojna i że trzeba ostrzyć kosy. Budować na tym nie można i taka taktyka na pewno nie zachęci Zachodu do wywołania konfliktu.

W przemówieniu londyńskim chodziło mi o ukazanie procesów zachodzących w Rosji, a które zapowiadają zesłabnięcie tego kolosa. Trudności agrarne, to nie jednorazowe niepowodzenie gospodarki sowieckiej, ale organiczny jakby błąd tkwiący w doktrynie agrarnej komunizmu, świadczący o głębszym kryzysie i nie dający się łatwo załatać. Szło mi o ukazanie rzeczywistych, a słabych stron gospodarki sowieckiej, nie o niedocenianie siły militarnej Rosji i tak już zresztą straszącej dostatecznie Europę. Te w biegu będące procesy nie zapowiadają dla nas sytuacji bez wyjścia i pozostawania bez końca w niewoli sowieckiej. Szanse odbudowania niepodległości są, pod warunkiem żebyśmy nie tylko czekali na wojnę, ale walczyli o sprawę polską na gruncie międzynarodowym, nie między sobą.

Nie uważam również, żeby beznadziejnie — jak to niektórzy sądzą — wyglądała sprawa utrzymania ziem odzyskanych. Niemcy, podzielone i jeszcze nieuzbrojone, nie mogą myśleć obecnie o odebraniu tych ziem. Dlatego rozkładają swoje plany na etapy. Zaczynają od hasła zjednoczenia, a roszczenia do naszych ziem odkładają na później. Świadczą o tym zarówno głosy niemieckie na jesiennej sesji Zgromadzenia Doradczego Europejskiego w Strasburgu, jak i deklaracja kanclerza Adenauera z 20 października w Bundestagu. Nie znaczy to oczywiście, żeby Niemcy wyrzekli się swoich roszczeń na wschodzie, ale odkładają je. Otóż pewne procesy, o których tu tylko wspomnę, zachodzące w Niemczech grają przeciw nim. Gospodarka Niemiec zachodnich potrzebuje uciekinierów ze wschodu. Ci zaś wsiąkają coraz bardziej w życie Niemiec zachodnich. Młodsi zwłaszcza nie zechcą wracać na wschód. W organie przemysłu niemieckiego czytaliśmy niedawno wynurzenia, z których przebija niepokój o brak rąk do pracy za kilka lat. A nadto w miarę upływu czasu ziemie nasze zachodnie coraz mocniej wiążą się z macierzą. I w tej zatem dziedzinie perspektywy nie są złe, choć trudności będą olbrzymie, pod warunkiem, że nie będziemy spać i zarówno na gruncie zewnętrznym. jak w kraju będziemy walczyć o nasze prawa, a nie tonąć w sporach wewnętrznych.

Rozważania nasze — mówił dalej prez. Bielecki w związku z problemem przyszłej współpracy międzypaństwowej — zbiegają się z walką, jaka się toczy na Zachodzie o armię europejską i wspólnotę polityczną, oraz z debatą w francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Losy ratyfikacji traktatu o wspólnocie obronnej ciągle się jeszcze ważą pomimo różnych nacisków na Francję. Mówi się o wskrzeszeniu państwa Karola Wielkiego. Nie wiadomo tylko kto byłby Karolem Wielkim, czy Schuman, czy Adenauer? Wszystko zdaje się wskazywać na to, że ten ostatni. Gen. de Gaulle wytknął niedawno Ameryce i Anglii, że namawiają Francję do fuzji z Niemcami, a same zazdrośnie strzegą swych praw suwerennych. Z moich rozmów z Amerykanami, nie wydaje mi się, ażeby chcieli oni koniecznie narzucać Europie formy federacyjne. Chodzi im o zjednoczenie, a w jakich formach to rzecz tych, którzy się mają łączyć.

Po wskazaniach społeczno-gospodarczych i omówieniu prześladowania Kościoła w okupowanej Polsce, prez. Bielecki poruszył sprawę zjednoczenia emigracji:

Na tle sytuacji w kraju razi brak jedności na emigracji. Stronnictwo Narodowe od dawna cierpliwie zabie-

ga o to, aby powstał jeden ośrodek politycznego działania, żebyśmy przemawiali w świecie jednym głosem. Są jednak pewne czynniki w polskim życiu emigracyjnym, które za wszelką cenę, robiąc nieraz karkołomne sztuki, starają się odsunąć moment porozumienia. Zdawało się już, że cztery ugrupowania Rady Narodowej po przeszło dwumiesięcznej zwłoce wyrażą wreszcie zgodę na parafowanie uzgodnionych punktów porozumienia. Tymczasem, jak się dowiaduję, stanowisko tych grup nie uległo właściwie zasadniczej zmianie. Naprzód wymyślili oni formułę „akceptacji wyniku rozmów", a teraz oświadczyli, że sprawy uzgodnione „nie będą debatowane i rozstrzygane ponownie", nie wyrażając jednak ponownie zgody na przyjęcie ustalonych już tekstów. Jest to wyraźne przewlekanie rozmów zjednoczeniowych. Chodzi widocznie o to, żeby nie przyjmować uzgodnionych już punktów porozumienia, a zahamować rokowania na punkcie piątym i ogłosić, że o jałtańczyków rozbiły się rozmowy. Pragnę wyjaśnić, że nie chodzi tu wcale o obronę Jałty czy jałtańczyków. Wszyscy jesteśmy przeciw Jałcie. Myśmy byli przeciw niej wtedy, kiedy ją siłą narzucano, inni przypomnieli sobie o Jałcie dopiero teraz i na gwałt chcą protestować. Jesteśmy jak najbardziej przeciw układom jałtańskim, nie chcemy natomiast regulować w akcie zjednoczenia wszystkich spraw, a zwłaszcza takich, które do porozumienia nie należą.

Sądzę, że po przyjeździe gen. Sosnkowskiego, który ma nastąpić w grudniu uda się wyminąć trudności punktu piątego i że do porozumienia — mimo wszystkie przeszkody — doprowadzimy. Jesteśmy za przyspieszeniem wyjaśnienia sprawy zjednoczenia. Nie można trwać zbyt długo bezczynnie, gdyż świat w miejscu nie stoi. Gdyby próbowano odwlekać znów zjednoczenie, będziemy szukać innych rozwiązań.

★

W części artystycznej obchodu sześćdziesięciolecia wystąpili znany we Francji śpiewak p. Z. Krukowski, akompaniowała p. M. Majewska, z recitalem fortepianowym p. A. Strawiński i zespół recytatorski Koła SN Paryż kierowany przez p. J. Nomarską.

Obchód zakończono Hymnem Młodych.

Pieniądze z przeprowadzonej zbiórki na oświatę podzielono między studentów polskich we Francji i gimnazjum polskie w Les Ageaux.

Nazajutrz w Kościele Polskim zostało odprawione uroczyste nabożeństwo na intencję kraju. Kazanie wygłosił ks. W. Tokarek, podkreślając w nim wielką rolę Ligi Narodowej w życiu naszego narodu i zasługi Romana Dmowskiego w dziele odbudowania państwa. Nabożeństwo było transmitowane do kraju.

W Domu Kombatanta obradował po południu zjazd Stronnictwa Narodowego z wszystkich większych skupisk polskich we Francji. Po wysłuchaniu referatów i dyskusji zebrani uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

UCHWAŁY ZJAZDU STRONNICTWA NARODOWEGO

I. Prześladowanie Kościoła katolickiego przez reżim komunistyczny w Polsce doszło w okresie ostatnich trzech miesięcy do niebywałych dotychczas rozmiarów. Ohydny proces pokazowy i skazanie ks. biskupa Czesława Kaczmarka oraz uwięzienie przez agentów Bezpieki ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego i szeregu innych biskupów i kapłanów polskich spotkało się z jednomyślnym potępieniem i protestami ze strony zorganizowanego społeczeństwa polskiego w wolnym świecie.

Pod naciskiem tej zgodnej opinii emigracji i uchodźstwa polskiego odezwały się również głosy protestów spośród kół parlamentarnych i rządowych szeregu państw zachodnich, jak np. protest 240 posłów i senatorów francuskich, protest 100 posłów włoskich, podobna akcja w brytyjskiej Izbie Gmin oraz wypowiedzi prezydenta Eisenhowera i sekretarza stanu Dullesa. Dotychczas jednak nie było żadnej reakcji ze strony obradującego w Nowym Jorku Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, którego obowiązkiem jest zabrać głos w obronie gwałconej w Polsce przez komunistów karty praw człowieka.

Zjazd Stronnictwa Narodowego we Francji, dołączając swój protest do powszechnej fali oburzenia przeciw szalejącemu terrorowi policyjnemu w Polsce, podkreśla, że brak dostatecznej reakcji ze strony rządów państw Zachodu i Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych rozzuchwala krwawy reżim komunistyczny w Polsce — zamiast położyć jego terrorowi kres. Dowodem tego jest fakt, iż mimo upływu dwóch miesięcy od aresztowania ks. kardynała Wyszyńskiego nie zostało dotychczas ujawnione miejsce jego uwięzienia.

Zjazd przesyła serdeczne pozdrowienia kolegom narodowcom, cierpiącym w kraju pod niewolą bolszewicką i wzywa wszystkich członków i sympatyków SN we Francji do nieustawania w akcji protestacyjnej i do wytężonej pracy w komitetach obrony prześladowanego w Polsce Kościoła katolickiego.

II. Zjazd stwierdza, że obecną sytuację międzynarodową znamionuje nieustępliwość sowiecka wobec wszelkich ze strony państw zachodnich pokojowych ofert, rosnąca siła adenauerowskich Niemiec i ich żądania rewizjonistyczne, z drugiej zaś strony brak na Zachodzie wyraźnych koncepcji polityczno-wojskowych. Ta sytuacja stwarza nowe, groźne niebezpieczeństwa dla ciemiężonej od 14 lat przez niemieckich, a obecnie rosyjskich najeźdźców Polski.

Szczególnie narażona na ataki jest zachodnia granica Polski na Odrze i Nysie, która wraz ze wschodnią granicą, ustaloną traktatem ryskim, stanowi w oczach wszystkich Polaków nienaruszalne granice naszego państwa.

Ten stan rzeczy wymaga wzmożonej czujności i aktywności polityki polskiej.

III. Brak zgody wśród organów reprezentujących naszą politykę na emigracji, może mieć nieobliczalne skutki w chwili, gdy zajdzie potrzeba pobierania ważnych i wiążących na przyszłość decyzji.

Zjazd Stronnictwa Narodowego we Francji zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, po czyjej stronie leży wina niedoprowadzenia dotychczas do zgody narodowej. Zjazd piętnuje z całą mocą wszelkie gry dywersyjne, hamujące istniejącą od dawna w społeczeństwie polskim dążność do zjednoczenia i wyraża przekonanie, że Stronnictwo Narodowe nie ustanie w swych zabiegach o zgodę, broniąc zarazem z dotychczasową energią sprawy polskiej na terenie międzynarodowym.

IV. Zjazd stwierdza, że teren emigracyjny polski we Francji wymaga zwiększonej uwagi ze strony odpowiedzialnych za politykę polską czynników kierowniczych.

Teren francuski różni się od innych tym, że wciąż jeszcze grasują tu liczni agenci reżimowi, szerząc propagandę ustnie i pismem drukowanym. Wciąż jeszcze dywersyjną akcję prowadzi ziejąca nienawiścią do wszystkiego co polskie nieodpowiedzialna, brukowa prasa, pisana łamanym językiem.

Toteż szczególną uwagę zwrócić należy na oświatę polską we Francji i polskie szkolnictwo, zwłaszcza wobec ujawniających się ostatnio niepoczytalnych tendencji, zmierzających do bezmyślnej asymilacji i samowynaradawiania się.

V. Zjazd wyraża pełne zaufanie i uznanie władzom Stronnictwa Narodowego z prezesem dr Tadeuszem Bieleckim na czele, które to władze od 14 lat w najcięższych warunkach walki z najeźdźcami o wolność i niepodległość Polski niezłomnie trwały na powierzonym im jeszcze w kraju posterunku, a czerpiąc siły z okazywanego na licznych zagranicznych zjazdach organizacyjnych zaufania, godnie reprezentowały i prowadziły nasz Ruch w obliczu swoich i obcych.

Zjazd potępia z całą siłą i głębokim przekonaniem wszelkie próby ataków i dywersji, zmierzające do zohydzenia naszego Stronnictwa przez płatnych agentów reżimowych i ich świadome czy nieświadome na emigracji narzędzia.

VI. Zjazd wyraża przekonanie, że Stronnictwo Narodowe, silne 60-letnią tradycją nieustannej, ofiarnej pracy dla Polski i narodu polskiego, pod doświadczonym kierownictwem swych władz organizacyjnych doprowadzi naród do wielkiej, niepodległej Polski i pozwoli Polakom żyć w silnym, narodowym i społecznie sprawiedliwym państwie.

Na zakończenie zjazdu kierownik organizacyjny Wydziału Wykonawczego SN we Francji, p. W. Owoc odebrał przyrzeczenie od nowoprzyjętych członków.

Radio francuskie w kilku kolejnych audycjach do Polski nadało reportaż i szereg fragmentów z uroczystości.

OBCHÓD 60-LECIA W BIRMINGHAMIE

Polacy w Birminghamie obchodzili w niedzielę 6 grudnia sześćdziesiątą rocznicę założenia Ligi Narodowej.

Rano została odprawiona w intencję wolności Polski msza św. Następnie w sali Dale End odbyło się zebranie publiczne zorganizowane przez Stronnictwo Narodowe. Inż. J. Macieliński, kierownik miejscowego Koła SN zagaił zebranie, po czym zgłosił rezolucję przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce pod okupacją, przyjętą jednogłośnie przez zebranych. Następnie, przybyły z Londynu p. Józef Płoski przedstawił historię i dzieło Ligi Narodowej oraz wynikające z jej tradycji nakazy na chwilę bieżącą i dalszą przyszłość.

Z kolei, często przerywane oklaskami, główne przemówienie wygłosił prez. T. Bielecki. Po omówieniu na wstępie osiągnięć Ligi Narodowej, prez. Bielecki zanalizował obszerniej sytuację w świecie, przedstawił polski program terytorialny, wskazania społeczno-gospodarcze Stronnictwa Narodowego, prześladowanie Kościoła katolickiego przez bezbożny komunizm, a wreszcie przeszedł do sprawy zjednoczenia emigracji. (Końcową część przemówienia prez. Bieleckiego odnoszącą się do nowych prób uniemożliwienia zjednoczenia, jakimi są ankieta „Dziennika Polskiego" i wybory do Rady Narodowej, zamieściliśmy na początku numeru.)

Dnia poprzedniego w Domu Polskim na Erdingtonie urządzono spotkanie towarzyskie z udziałem gości londyńskich, licznych członków i sympatyków Stronnictwa.

★

W Trowbridge, Wiltshire, przemawiał 29 listopada na zebraniu Stronnictwa Narodowego na temat „60 lat ruchu narodowego" p. Józef Werner. Przewodniczył p. T. Hobler. Po zebraniu odbyła się towarzyska lampka wina.

★

W Dundee, 6 grudnia na zebraniu Stronnictwa Narodowego p. Antoni Dargas przemawiał na temat „60 lat w służbie Polski". Przewodniczył i zagaił p. I. Roszkowski. Sala parafialna, gdzie odbyło się zebranie, była wypełniona publicznością.

W AUSTRALII

W Melbourne 28 listopada odbył się w dużej sali „Girls Friendly Society" uroczysty obchód sześćdziesiątej rocznicy założenia Ligi Narodowej.

Na wstępie orkiestra polska „Cracovia" odegrała hymny brytyjski i polski, po czym kierownik miejscowego Koła Stronnictwa Narodowego p. J. Mikołajczak zagaił obchód. Po odśpiewaniu przez zebranych Hymnu Młodych zabrał głos p. M. Nowara, który omówił program i historię Ligi Narodowej. Następny mówca mec. F. Chmielewski, przeprowadził porównanie między czasami, w których działała Liga Narodowa a chwilą obecną i wskazał na konieczność pracy politycznej wśród emigracji. Oba referaty były żywo oklaskiwane przez słuchaczy.

W programie artystycznym wzięli udział p. Małecka i p. Kazimierski (deklamacje), p. Małecki (fortepian), chór „Lutnia" pod dyrekcją p. Korszenia, orkiestra „Cracovia" pod dyrekcją p. Ruty oraz harcerski zespół baletowy w krakowskich i góralskich strojach pod kierownictwem p. Kowalskiego. Scenę gustownie udekorował p. Małecki, który też narysował duży portret Romana Dmowskiego, zawieszony na tle mapy ze Szczecinem, Lwowem i Wilnem.

POLACY W AMERYCE W OBRONIE KOŚCIOŁA

W Nowym Jorku, w audytorium Washington Irving High Scholl z udziałem ponad 600 osób odbyła się akademia z okazji rocznicy powstania warszawskiego, urządzona staraniem b. żołnierzy Armii Krajowej. Przewodniczący zebrania, prezes miejscowego Koła AK p. Stanisław Rzetelski, zgłosił rezolucję przyjętą przez aklamację, wyrażającą protest przeciw procesowi i skazaniu na więzienie ks. biskupa Czesława Kaczmarka oraz aresztowaniu ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zebrani apelują następnie do rządu Stanów Zjednoczonych i delegacji rządów wolnych narodów, zebranych w Nowym Jorku na ósmej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, o potępienie gwałtów dokonanych na osobie Prymasa Polski i innych dostojników Kościoła, wyrażają także przekonanie, iż rządy te „zasadniczo zrewidują swój stosunek do marionetkowego reżimu w Polsce i przedstawicieli jego w Narodach Zjednoczonych, którym wszyscy prawdziwi Polacy w kraju i na emigracji odmawiają uznania".

Prasa amerykańska przytacza wyjątki z rezolucji, uchwalonej na bankiecie Dnia Pułaskiego w Rhode Island. Uroczystość urządzona była staraniem wydziału stanowego Kongresu Polonii i 32 innych organizacji. Na bankiecie, w którym wzięło udział ponad 500 osób, przemawiali wicegubernator stanowy Armand Cote, delegat Komendy Głównej Legionu Amerykańskiego John Ryer i p. Adam Niebieszczański sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych. Uchwalona jednogłośnie rezolucja stwierdza, że proces przeciw ks. biskupowi Kaczmarkowi był parodią wymiaru sprawiedliwości i że w toku tego procesu przedstawiciele reżimu znieważyli urzędników rządu amerykańskiego i innych obywateli amerykańskich. Pozbawienie wolności ks. kardynała Wyszyńskiego jest — wedle rezolucji — „jaskrawym pogwałceniem podstawowych zasad sprawiedliwości i praw ludzkich". W konkluzji zebrani postanowili zwrócić się do sekretarza Dullesa z żądaniem, aby „zechciał rozważyć właściwe środki odwetu ze szczególnym uwzględnieniem zerwania stosunków dyplomatycznych z komunistycznym reżimem w Polsce".

Rezolucje przeciw aresztowaniu Prymasa wysyłane są do sekretarza stanu w Waszyngtonie, dostojników Kościoła w Stanach Zjednoczonych, sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych, przewodniczącej Zgromadzenia Ogólnego p. Pandith oraz do delegacji wolnych narodów w ONZ.

ROCZNICA LWOWA

Min. Zygmunt Berezowski przemawiał 21 listopada na zebraniu w sali przy Katedrze Westminsterskiej w Londynie w 35 rocznicę obrony Lwowa. Min. Berezowski omówił znaczenie zwycieskiej obrony Lwowa i gwarantującej pokój w Europie granicy ryskiej. Przewodniczył i zagaił zebranie p. A. Treszka, prezes Zwiazku Ziem Południowo-Wschodnich R. P.

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O ANKIECIE „DZIENNIKA POLSKIEGO"

Redaktor „Dziennika Polskiego" p. T. Horko prosi nas o wydrukowanie jego listu do p. E. Bulewiczówny. Zamieszczamy go poniżej.

WPani E. H. Bulewiczówna, Gerton College, Cambridge.

Szanowna Pani,

Wiele nietaktów można usprawiedliwić młodym wiekiem. Drukowanie cudzych listów bez zgody lub przynajmniej uprzedzenia autora — to wybryk, którego młodość nie usprawiedliwia. To po prostu brak dobrych manier.

Przykro mi przy tym, że ogłaszając bez mojej wiedzy fragment korespondencji (jeden z dwu listów), którą w najlepszej wierze prowadziłem z Panią jako Czytelniczką Dziennika, wprowadziła Pani w błąd redaktora „Myśli Polskiej".

Publikując moją korespondencję z Panią był on z pewnością przekonany, że wyraziłem na to zgodę.

Oczywiście, nie znaczy to bym się krył z poglądami wyrażonymi w liście do Pani. Chodzi mi po prostu o dobre obyczaje.

Łączę wyrazy poważania

T. Horko
Redaktor Naczelny

Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earl's Court, 13. 12. 53

Jagodo Kochana,

Zmartwił mnie Twój ostatni list. Widzę, że Wy tam w Ameryce siedzicie tak daleko od Ośrodka Państwowego, po prostu na głuchej prowincji i nic nie rozumiecie, co się naprawdę w świecie dzieje. A my tutaj żyjemy z każdym miesiącem coraz bardziej po polsku, coraz mocniej wrastamy korzeniami w naszą państwowość. Dziwisz się, że nasz lokator major Wąż przyjął obywatelstwo brytyjskie. Jak Ty doprawdy nic nie rozumiesz! Chodzi przecie o to, żeby utrzymać ciągłość naszej idei państwowej, a nie o papierki. My, którzy głęboko w podziemiach konspiracji nosiliśmy wysoko sztandar z orłem w koronie, ponad wszystko cenimy legalizm i niezależność naszych Władz Państwowych, bez względu na to z obywateli jakiego Państwa się One nie składałyby. Na terenie naszego domu i na terenie całego Earlscourtu nikt nie dziwi się majorowi Wężowi, temu nieskazitelnemu państwowcowi, bo każdy rozumie, że miał ważne przyczyny państwowe. Ale dość o tym.

Pytasz o zdrowie Felicjana. Ma się świetnie. Odkąd przestał być robotnikiem i stał się Działaczem Społecznym, jakby mu dziesięć lat odjęło. Nawet czasami, jak wita się ze mną wracając z Biura do domu, mimo woli stuka obcasami. I jaki przy tym pełen energii i zapału — jak za pierwszych lat naszego małżeństwa! Przed paru dniami zrobił nam wielką niespodziankę.

Siedziałyśmy na terenie naszego sitingu z Bazuką, Hesią i majorem Wężem i zastanawiałyśmy się dokąd pójść. Major Wąż proponował Dancing Huzarski. Na to Bazuka (wiesz jaka ona jest) z oburzeniem, że teraz adwent i nam Polakom tańczyć nie wypada. Na to major Wąż powiada „ja tam nigdy nie byłem za księżmi". „Ale teraz majorze, ja powiadam, co innego, teraz księża są tacy państwowi." A Bazuka: „To pan w Boga nie wierzy?". A major Wąż: „W Boga to niesposób wierzyć, ale jestem niepodległościowy Polak i wierzę w Matkę Boską Ostrobramską".

Nie zauważyliśmy nawet w tej dyskusji, że wszedł Felicjan. „Dobry wieczór, powiada bardzo poważnym głosem, sorry ale nigdzie nie pójdziemy, bo będziemy wypełniać." „Przecież wypełniliśmy już poole we środę?" „Nie poole, ale obowiązek obywatelski będziemy wypełniać." Tu Felicjan spod pachy wyjął wielki zwój powielanych arkuszy, podaje mi i mówi „Tnij to na głosy, Malina". „Jak to na włosy?" „Na głosy opinii mówię." Dopiero mi wytłumaczył. Musiałaś słyszeć przecie, Jagódko, o wielkim polskim plebiscycie protestacyjnym przeciwko Jałcie i partyjnictwu, za demokracją prawdziwie polską, kierowaną za naszym ukochanym wojskiem i orłem w koronie.

Pocięłam karty, rozdałam wszystkim i zaczęliśmy wypełniać. Nie masz wyobrażenia, jak było przyjemnie. Panowie nucili „Rozmaryna", „Więc pijmy zdrowie szwoleżerowie", „Czerwone maki" i „Czerwony pas", a my pisałyśmy. Najpierw wpisałyśmy wszystkich lokatorów i rodziny. Ale to nie byłoby prawdziwe wypełnienie obowiązku państwowego. Przecież nasz naród dźwiga niewoli kajdany i nie może się wypowiedzieć inaczej niż przez nas prawdziwe społeczeństwo polskie, naród w wolnym świecie. Oni też mają prawo głosu, oni też są za wolnością, za wojskiem, za państwem, za legalizmem. Więc pisałam wszystkich z kraju. Najpierw rodzinę, potem przyjaciół i znajomych. Łzy mi stały w oczach, kiedy pisałam ich nazwiska. A kiedy tłumaczyłam nazwy ulic, tych naszych kochanych polskich ulic: „Marshall Street", „St. Martin's Street", „Invalids Place", „Independence Avenue", „Legions Street", „Old Market Square", to czułam jak ta nasza Polska rośnie tu na Earlscourcie. Tylko Krowodrzy nie umiałam przetłumaczyć, ale mi major pomógł: „Pisz pułkownikowa Crowther Street" mówi. A potem rozrzewniłyśmy się zupełnie, gdy przyszło pisać tych najdroższych, co jak kamienie na szaniec padli w boju i leli krew osamotnieni. Wszystkich pisałam. Któż od nich ma większe prawo głosu?

Nie uwierzysz kochanie, że cały wieczór przeszedł jak z bicza strzelił, aż Felicjan mówi: „Daj nam teraz cup of tea, już rozpracowaliśmy całą siatkę". I wiesz ile było głosów? 713. Nie do wiary, prawda? Tak się spełnia obowiązki obywatelskie w Nowej Polsce!

A swoją drogą, jakie to małe miasteczko ten Londyn! Ledwie plebiscyt skończony i zwycięstwo legalizmu zapewnione, a spotykam dziś u Dakowskiego Żelaznego. „Wie Pani Pułkownikowa, mówi dr Żelazny, że Szmatkowscy głosowali za jałtańczykami?" „Jak to, skąd pan doktór wie?" „Od Modłęgi." „A skąd Modłęga wie?" „Ho, ho, ten to wszystko wie." No i kto by pomyślał o tych Szmatkowskich, przecież to ludzie z niepodległościowej rodziny.

Ale o Szmatkowskich napiszę Ci w następnym liście, bo teraz muszę iść na Zebranie Koła Wtyczek Podziemnych.

Miliony serdeczności,

Twoja

Malina

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie **3 dol.**).

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 15 December 1953